

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rym. K. Grus.

REFORMY WSZĘDZIE.



Wraz^z zmianą gabinetu zmieniły się także stosunki w biurach rządowych. Robota wre aż kipi.



Kto przeznaczony jest do wielkich ról...

Kto przeznaczony jest do wielkich ról
Niechaj na język swój kładzie wędzidło.
Państwo to ja! rzekł francuski król
Wpatrzony w własnej sławy malowidło,
A tłum bił brawo, drząc przed majestatem,
Bo swoje plecy mógł zapoznać z batem.

A temu władcy, który Francji los
Tak pokierował, że wciąż idzie przodem,
W Polsce dziś drugi odpowiada głos:
„Ja ponad państwem i ponad narodem“
I znów tłum chwalców na lewo i prawo
Jak pod hypnozą krzyczą: brawo! brawo!

Wiemy co znaczy miecza ostra stal,
Która niewoli rozcina okowy,
Wiemy co znaczy czysto ludzki żal,
Że nawet człowiek sercem brylantowy
Nie ujdzie plotce, obmowie i złości
I urąganiom zasłudze wielkości.

Lecz jeśli wielkość kogoś nadmie tak,
Że jest jak balon gazami olbrzymi,
Poczucia prawdy jeśli komuś brak,
To balon pęknie i smrodzi i dymi
I zamiast wznieść się w chmury i błękity
Pada na ziemię jak orzeł zabity.

A więc nas chwyta i żal i smęt
I każdy w sercu swoim dziko zgrzyta,
Dlaczego Polska po zerwaniu pęt
Łzami niewoli jak gołąb obmyta,
Stwarza tak przykre światu widowisko,
Że zamiast wzlatać wciąż szybuje nisko?

Z słowem się liczyć musi nawet król,
Szybko wietrzeje pochlebstwa kadzidło —
Kto przeznaczony jest do wielkich ról
Niechaj na język swój kładzie wędzidło.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Francuski kogut.



Ten wszystko polknie, nawet najgorsze niemieckie nie — takty...

Z PARAGWAJU.

Minister Wojny nie lubi się z Naczelnym Wodzem.

Nic dziwnego: pan minister był angielskim kapitanem i jest papieskim hrabią, uważa się więc za światowego wodza. Naczelný Wódz zaś łapał od młodości czerwonoskórców na bolasso, więc zwa go dyletantem w strategii.

Jest posiedzenie parlamentu. Pan Minister przed porządkiem dziennym prosi cukrowanym głosem o pozwolenie odczytania pisma z cyrku Buffalo-Bill.

Dziennikarze nastawiają uszu, łowią już żer sensacji. Lornetki wszystkich kierują się na Naczelnego Wodza, domyślają się bowiem wszyscy, do kogo pije pan hrabia generał z cyrkiem.

Nawiasowo wtrącimy, że sędziwy Wódz bardzo źle wymawia r.

Nim minister mógł odczytać pismo z cyrku, wstaje Wódz i cedzi przez spróchniałe zęby.

A pan redaktor Mendoza już p'sze depeszę.

Naczelný Wódz, skierowany ku fotelowi ministra:

— Pan, panie kologo, jesteś *kurrr...* i zaciął się staruszek.

A pan redaktor Mendoza biegnie do telefonu.

— Bij pan dodatek nadzwyczajny: nowy pojedynek naszych generałów!

Bo trzeba państwu wiedzieć, że w Paragwaju generałowie więcej strzelają w pojedynkach, niż byków na wojnie.

Już dudni maszyna rotacyjna. Jest bowiem zawsze gotowy skład sensacyjnego artykułu, tylko wstawiają nowe nazwiska.

Wylatują białe świstki, a Naczelný Wódz kończy:

...rrrtoazji zawsze pełen, a ja równie... — i ku straszemu rozczarowaniu pana redaktora Mendoza, wygłasza zupełnie przyzwoite exposé. *pi*

Piast uczy.

Pewien nauczyciel ludowy, zapalony prawicowiec, wmawiał w dzieci, że najlepsi i najzaciejsi mężowie Polski wyszli z ludu. To wpł im za regułę. Ale dopuszczał i wyjątki. Ostatecznie i szlacheckiego pochodzenia obywatel mógł być pożytecznym dla kraju osobnikiem.

Do takich wyjątków należeli, zdaniem pana pedagoga hr. Skarbek, fundator teatru i Ossoliński, założyciel biblioteki. Na ten temat kazał uczniom napisać zadanie. Najkaducniej wywiązuje się z niego Jacuś Gębała taką introdukcją:

Skarbek i Ossoliński nie byli chłopskimi dziećmi. Oni obaj byli synami uczciwych rodziców.

Kochany Szczutku!

Ulicą Senatorską w Warszawie idzie szybkim krokiem eksminister Stesłowicz. Nagle opodał zatrzymuje się jakiś staroświecki koczobryk, z którego wyskakuje potężnej tuszy szlagon i poczyną się ze Stesłowiczem kordjalnie witać.

— Kopę lat!... jak Boga mego!... a to spotkanie dopiero... ho! ho! nie puszcze, musimy wstąpić na buteleczkę, a choćby i dwie.

— Pan wybacz — mówi zakłopotany Stesłowicz — ale ja doprawdy nie mam czasu.

— Niema pan czasu? — odzywa się na to żałośnie szlagon — to kochany pan już nie jest ministrem?

Nasi suwereni.

W kuloarach pytano pewnego posła z grupy Dąbskiego, czy dużo go to zabiegów kosztowało, nim został wójtem swojej wsi.

— Hale, nie dużo — odpowiada zapytany — śtyry roky temu kciała gromada wybrać wójtem mojego somsiada Bartka Klepałę, ale ja mówię do gromady: ludzie ostanówcie się, nie mogliście najść sobie jesse głupszą bezskurcyją? i oni się tyz ostanowili i mnie wybrali.

Po tem opowiadaniu zapanowała głęboka cisza, którą poseł Rzepecki przerwał uwagą:

— Pewnie tak samo było i przy wyborach do sejm.

Myśli mężów stanu.

Sama wojna nie uszczęśliwia. Trzeba ją i wygrać. *Wilhelmus Rex.*

Czem kto wojuje (prawicą), ten od tego ginie. *Piłsudski.*

Grecja dała światu platoniczną miłość, a ja dałem Polsce platoniczny pieniądz. *Grabski.*

Exoriare ex ossibus nostris... *Witos!*
Piast.

Jakiś usługny skryba nazwał mnie miłowym kamieniem w dziejach Polski. Dziękuję. Przy takim kamieniu każdy pies się zatrzymuje. *Witos.*

Ja byłem królem chłopków, a nowa Polska ma nieukorowanego króla chamów. *Każmierz Wielki.*

Czuje, że staję się coraz większym impotentem. *Kościuszko.*

Ja steruję nawą, ale mnie niosą... bałwany. *Wojciechowski.*

Na państwowym fortepianie nieda się grać na cztery ręce. *Paderewscy.*



Ach ta giełda!



Na nic ustawy antydewizowe,
wszelkie oblawy nie wzbudzą w nas dreszczu —

Zamknijcie tysiąc, a tysiące nowe
znów wyrastają jak grzyby po deszczu...

HYMN DO OBIADU.

Sława wam idące na obiad miliony!
jak stado bydła puszczone na potraw,
którzyście wymyślili beafsteaki,
[buljony
i różnego jedzenia tysiące potraw.

Choćby pocisków młotem twardym
tysiące Reimsów udało się rozbić —
tak samo będą nóżki miały pulardy,
i tak samo oddychać będzie rostbeaf.

Żołądek nie zarazi wieczności taniec
wielkością śmierci dla nowej ery!
Żołądek nie może chorować na nic,
oprócz apendycytu i cholery!

Niech w sadle z oczek zostaną szpary,
i tak ci je napróżno ojciec poznać,
Na ślepą kieszkę, choć włoż okulary,
kiszka i tak nic nie zobaczy.

Tak ci nie gorzej. Możesz mu mieć
[za złe:
Gdybyś miał same usta bez czaszki
[i wypchał
odrazu do ust by ci wlała
cała faszerowana tykwa.

Leż-że spokojnie, bezoki, bezuchy,
z pierogiem w garści zamiast bukietu,

a dzieci twoje na twoim brzuchu
będą ci grały w krokieta.

Śpij, niech nie wmacą się w sen twój
[zdrowy
eksplozje jakieś co światem trzęsą.
Dużo jeszcze mleka mają krowy
i moc na świecie wołowego mięsa.

Gdy ostatniemu wołu poderżną gardło
i kłos ostatni na bułki zerwą,
ty, żeby z głodu ci się nie zmarło, —
z gwiazd sfabrykujesz konserwy.

A jeśli umrzesz od kotletów i buljonów,
na pomniku wypisać każemy wdzięczni:
„Na tyle to i tyle kotletów milionów,
twoich czterysta tysięcy”.

Włodzimierz Majakowski
przełożył
Bruno Jasiński.

On myślał!

• Gospodyni posła X. Okonia zgine-
ła książka kucharska. Dwa tygodnie
przewracano całą plebanję do góry
nogami — rozstap się ziemio — książki
niema.

— A może jegomość bez roztar-
gnięcia wraził ją sobie do kieszeni?
— pyta nareszcie zdesperowana go-
spodyni.

— Także coś! — śmieje się X. Okoń,
ale sięga machinalnie do rewerendy
i wyciąga z niej... zagubioną książkę.

Chwila konsternacji, a potem X.
Okoń mruczy:

— No patrzcie państwo! a ja zawsze
myślałem, że to brewiarz...

Kochany Szczutku.

Maleńki Ignas przypatruje się z wiel-
kiem zainteresowaniem, jak matka
karmi jego młodszego braciszka, który
z wielką żarłocznością wciąga do buzi
i miętoli pierś matczyną. Po chwili
ważnej obserwacji Ignas pyta:

— Mamusi, czy on musi zjeść tę
całą kluskę?



Dodatek „SZCZUTKA“

Cena ogłoszeń wynosi 1,800.000 Mp. za całą stronę. — Mniejsze ogłoszenia w stosunku do pomiaru strony.

W loży.

Rys. A. M. Swinarski.



— Patrz, tam siedzi pani Hela. Jaka to była dziewczyna, jak baśń...
— ...no ale dziś to *romans kryminalny*.

Niepolityczne wiersze o polityce.

Prozę napisać chciałem wreszcie,
lecz ani sposób — rym i rym.
Samo mi składa się to, wierzcie,
i jak poradzić sobie z tym?

Jednego ministra djabli wzięli,
drugi nastąpił po nim w mig.
Może utrzyma się do niedzieli?
Jest teraz Linde — Grabski znikł.

Już nawet ludzić niema się czasu,
że będzie tańszą świńska kość.
Walczyć z drożyzną? dość ambarasu
i komisarzy wszelkich dość!

Teraz ważniejsze sprawy w toku,
niż to ze z czyichś portków — strzęp.
Jakoś bywało tam co roku,
mimo krzykliwych naszych gęb.

A tym, co głodno jest i chłodno
radzimy, znowu zrobić wiec!
Z pomocą przyjdzie niezawodną
Troskliwy rząd nasz — by tak rzec.

W stolicy nad podwyżką radzą,
w subkomitetach — jest ich sześć!
Trzeba pokornie mówić z władzą,
a wtedy — może dadzą jeść!

Pomyślcie: król w Madrycie gniewny,
żeśmy Habsburgom wzięli włosć!
W lipcu rumuńskiej wjazd królewny
bo ją łańcucka prosi mość!

Do tego jeszcze w własnym domu
nieprzyjemności licznych sto.
Nieznane byłoby nikomu,
„Krakowski Kurjer“ wywłócił to.

Jeden generał w srogim gniewie,
drugiemu brzydką mówi rzecz.

Jak to się skończy, to nikt nie wie,
bo wszystko miewa swoje „lecz“.

I z tego Meksyk ma uciechę,
Kultura stamtąd do nas gna.
Wieść pod żołnierską leci strzechę:
że się minister strzelać ma!

Gdy u nas takie z tego skutki,
że od partyjnych waśni wre —
pod bokiemy naszym Gdańsk milutki
robi — co tylko żywnie chce.

Rzeczpospolita z tego rośnie!
kręć póki czas — co możesz bierz.
Panowie z prasy! krzyczcie głośniej
W Berlinie, w Moskwie — słyszą też!
Tenit.

Filolog czyli „strzeż się psa“.

Dr. Teodor Brandowski, kustosz
biblioteki w Bydgoszczy, staje przed
sądem oskarżony o to, że trzyma na
swem podwórzu złego psa, a nie
umieścił na bramie odpowiedniego
ostrzeżenia, wskutek czego pies po-
kąsał blacharza, który przyszedł ryn-
nę naprawiać.

Oskarżony zapewnia uroczyście, że
ostrzeżenie przed psem na bramie
zamieścił, świadkowie temu przeczą,
wobec czego sędzia zarządza naocznę.
Idą zatem wszyscy na miejsce wy-
padku i faktycznie na bramie bieli
się pięknie wykaligrafowana karta:

Cave canem!

Ze szkoły podoficerskiej.

Wyimek ze zadania aspiranta Am-
brozego Kiełbasy:

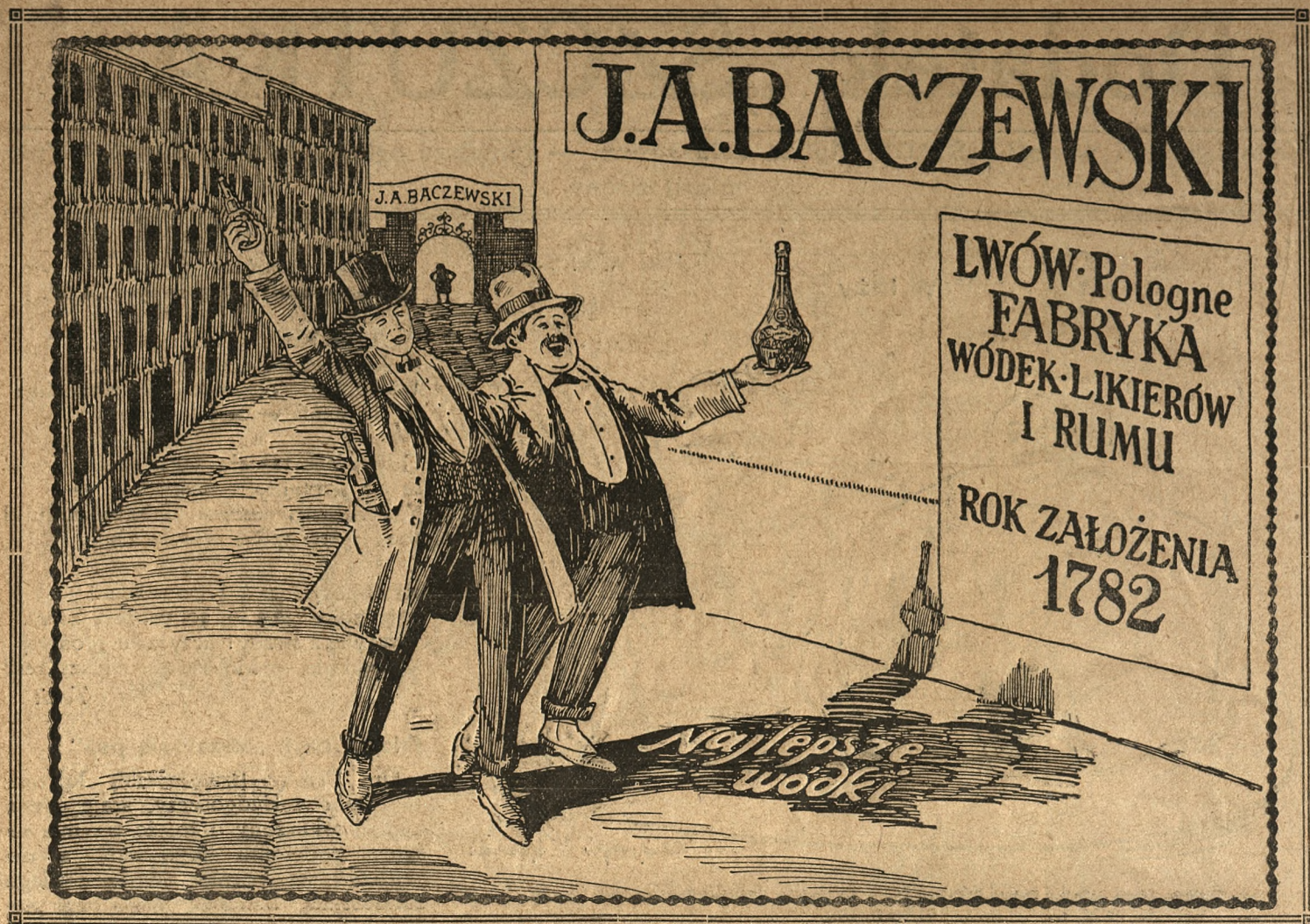
— Jako prawy syn Ojczyzny wal-
czę i będę zawsze walczył za wiarę,
za wolność, za wikt i mieszkanie.



HENRYK ZBIERZCHOWSKI

„EROTYKI“

Nakładem Spółki Nakładowej „Odrodzenie“ — Wszędzie do nabycia.



Zmierzch pana radcy Piórkiewicza.

Pan radca Piórkiewicz znajdował się — jak to mówią — „w sile wieku“ to znaczy, że jego starość zbliżała się gwałtownie i że czuł coraz bardziej zanik wszelkich sił, nie wyłączając „męskich“.

Nic dziwnego. Pan radca Piórkiewicz przekroczył pięćdziesiątkę, a sił swoich nie oszczędzał od wczesnej młodości. Opowiedzieć mogłaby o tem niejedna z poważnych i ogólnie poważanych dziś matron, które jeszcze kilkanaście lat temu zupełnie inaczej niż obecnie zapatrywały się na kwestję miłości i wierności małżeńskiej...

Pan radca Piórkiewicz coraz częściej psuł sobie żołądeczek, coraz głośniej sapał przy chodzeniu (szczególnie pod górę), coraz bardziej zapominał nazwiska nawet najbliższego swego otoczenia, coraz gwałtowniej lękał się samotności, (szczególnie z nastaniem zmierzchu).

— Nie, tak dalek żyć niepodobna! To nie jest życie, godne człowieka! — coraz częściej mówił sam do siebie.

Długo, długo myślał nad tem, co uczynić, by osłodzić i uprzyjemnić swą starość, nareszcie zawołał uradowany:

— Mam! Wiem co zrobić!

I dał do „Kurjerka“ następujące ogłoszenie:

„Wyższy urzędnik państwowy, samotny, starszy mężczyzna, szuka poważnej fachowej osoby jako gospodyni. — Zgłoszenia ul. Parkowa 38. drzwi Nr. 10. od 3—4 popołudniu“.

Tego samego dnia, w którym ogłoszenie pojawiło się w „Kurjerku“, zgłosiło się do pana radcy Piórkiewicza pięć niewiast, następnego dnia dwanaście, trzeciego piętnaście, i tak przez dwa tygodnie z rzędu.

Cóż to były za niewiasty? Czy nie czytały ogłoszenia? Pan Piórkiewicz szukał przecież wyraźnie „poważnej, fachowej osoby“! Tymczasem zgłaszały się u niego prawie same młode, z niezdarnie pomalowanymi twarzami, podczernionymi oczami i zdala już zalatujące okropnymi perfumami. A jeśli którą z nich zapytał, czy umie gotować, odpowiadała obrażona:

— Od gotowania jest kucharka, ja staram się przecież o miejsce gospodyni!

Niejedna uśmiechając się najczarniejszym z uśmiechów i rzucając na pana radcę siarczyste spojrzenia, zapytywała go wprost, czy... gdyby się okazało, że jest z niej... pod każdym względem zadowolony... czy i wtedy... no nie zaraz... ale po kilku

lub nawet kilkunastu miesiącach... czy... czy... małżeństwo jest zupełnie wykluczone?!

A gdy pan Piórkiewicz pytał, którą, jakiego żąda wynagrodzenia, odpowiadała:

— No, pan wie, jaka teraz drożyna. Para damskich lakierków kosztuje już do pół miliona! A ile dopiero kosztuje choćby najskromniejszy kostiumek! Wynagrodzenie musi wynosić więc przynajmniej tyle, aby się za nie można jako tako ubrać...

Pan radca Piórkiewicz począł liczyć:

— Płaca moja miesięczna z wszystkimi dodatkami i dodatkami do dodatków wynosi około dwóch milionów. Jeżeli ja z tego dam gospodyni pół miliona a kucharce ze 100.000 marek i będę musiał utrzymywać oprócz mnie jeszcze dwie osoby, to pobory moje stanowczo na to wszystko nie starczą. Okazuje się, że urzędnik państwowy absolutnie nie może sobie obecnie pozwolić na luksus trzymania gospodyni. Rozchody przekraczałyby dochody. Muszę wymyśleć co innego, mniej kosztownego. Już wiem. Ożenię się!

Mar.



Nakładem „Biblioteki Utworów Wesółych“

opuściły prasę znakomite humoreski Adolfa Kitchmana (autora „Przygód Balsabauma“). Humoreski Kitchmana, pisującego przeważnie pod pseudonimem „Przyjaciół“ cieszyły się niebywałą poczytnością i popularnością nawet wśród tych sfer, które autor obrał sobie za cel swoich niewinnych dowcipów. Szczery, wesóły i dawny zapomniany śmiech jest nagrodą dla tych, którzy wezmą książeczkę Kitchmana do ręki.

Zbiоровe wydanie humoresek Kitchmana ukazało się w „Bibliotece Utworów Wesółych“ jako tom IV., V., VI. i VII. i zawierają: Tom IV.: „Państwo Pimpel na wakacje“ (obejmujący nadto niezrównaną humoreskę: „Srul i Chaja“). — Tom V.: „Moszek z Małki pięć kawałki“ (obejmujący nadto: „Rozwódzony Lajbus“, „Twardy orzechy“, „Zanwel i Pesiu“, „Surcia wygrywana“, „Zagadka Salomona“). — Tom VI.: „Zadefakcja honorowa“ („Najlepszy cymes od panienki“, „Straszenie“, „Szłomeo i Chajulja“, „Machbet czyli Duch Banku“, „Okropność wypadek“). — Tom VII.: „Mirtowy wianuszek“ („Pan Feigritter wyzywany“, „Król Szłome chorowany“, „Farys“, „Ciężka próba“, „Semitezianka“, „Pieśni o macy“, „Josio i Małkusia“, „Wilku z kartoflami“). — Cena za tomik Mkp. 6.000.—

Nadto polecamy poprzednie tomiki „Biblioteki Utworów Wesółych“ w cenie po Mkp. 4.800.— za tomik. — Tom I. Marjan Hemar: „Dzik i świnia“. — Tom II. Roberto Bracco: „Maski w śmiechu“. — Tom III. Jago-Jago: „O bogobojnem siedzeniu ascetycznego fakira“.

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz

w Spółce Nakładowej „Odrodzenie“ Lwów, Zimorowicza 15.

Wysyłka tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości, oraz na porto Mkp. 1.500.—.

Najstraszniejsze!

Profesor (do córki:) Jakiego nędznika padłaś ofiarą, to widać najlepiej z jego ostatniego listu do ciebie. W zdaniu: nie mogę się z Tobą ożenić, słowo ożenić pisze przez rz.

Żądajcie pocztówką, nasz najnowszy cennik wszelkiego rodzaju manufaktury Ekspedycji przesyłek pocztowych

„Nadzieja“ — w Łodzi
ul. Killińskiego 40.

który natychmiast będzie wysłany zupełnie bezpłatnie i przyniesie Szan. P. dużo korzyści.

ALBUM POLSKIEGO SPORTU

ZDZISŁAWA CZERMAŃSKIEGO

Czterdzieści kilka karykatur najwybitniejszych sportowców polskich.

GENA ZA EGZEMPLARZ 10.000 — Mkp.

Do nabycia w Administracji „Sportu“ Lwów, Zimorowicza 5.

Kochany Szczutku!

Przychodzi do mnie mały chłopiec, którego ojciec nosi mundur. Przy tej rodzinie żyje stary i bogaty wuj. Rodzina cała czeka niecierpliwie na spadek po nim, który zdaje się o tyle bliższy, że stary jest ciężko chory na ropne zapalenie uszu. Znając na tyle sytuację, pytam chłopca czy wuj żyje jeszcze.

— Żyje, ale on już długo niepociągnie.

— Dlaczego?

— Bo teraz tato, zamiast waty, wkłada mu zawsze do uszu bawełnę strzelniczą.

Pół grzechu.

Przed księdzem kanonikiem Badenim spowiadała się jedna dziewczyna między innymi i z tego, że ma nieślubne dziecko.

— Ano dopust Boży — boleje X. Badeni — a któż jest ojcem twojego dziecka?

— Salo Natanson

— Bój się Boga, w takim razie to jest żydowskie dziecko?

— E, nie całkiem, proś je gumości, bo psytem było i kilku katolików.

Och, ci Francuzi.

— Każdy nieuprzedzony przyznać musi, że Francuzi okazali się wprost barbarzyńcami. W jak bezwzględny sposób starają się ściągnąć odszkodowanie z biednych Niemców!

— Racja! Biedni Niemcy wydali już tyle pieniędzy na wsparcia dla strajkujących w Zagłębiu Ruhry robotników i urzędników, na podtrzymywanie zagrożonego tam przemysłu niemieckiego, na wykupno kopalń na Śląsk i fabryk w Łodzi, że naprawdę nie można żądać od nich pieniędzy jeszcze na jakieś tam odszkodowania.

Kochany Szczutku!

Było to w czasie inwazji bolszewickiej. Dwaj bracia, Izaak i Natan

Zwiebelschwanz musieli też ruszyć w pole, aby bronić ojczyzny. Długo czas starzy Zwiebelschwanzowie nie mają od synów żadnej wiadomości, lecz nadchodzi od młodszego Izaaka karta tej treści:

„Kochani Rodzice! Ja pracuję w biurze prowiantowem, a Natan leży w szpitalu. Bodajście i wy tacy chorzy byli jak on! Wasz Izaak“.

Dobra waluta

jest

szczęściem narodów!

Ofiarowujcie złoto i srebro na podkład przyszłej waluty polskiej.



„SPORT“

Urzędowy organ Polskich Związków: Lekko-atletycznego, Pływackiego, Szermierzy, Polskich Towarz. Atletycznych, Łyżwiarzkiego, Lwowskiego Zw. Okr. Piłki Nożnej, Tow. Zabaw Ruchowych we Lwowie i Centrali Akademickich Związków Sportowych w Warszawie.

Wydawca: **Spółka Akc. Wyd.** Redaktor nacz. **prof. R. Wacek**

Cena numeru 3.000 Mp., Prenumerata kwart. 36.000 Mp.
miesięczna 12.000 Mp.

Adres Wydawnictwa: **Lwów, ul. Zimorowicza 5. Tel. 581.**

Rocznik „Sportu“

zawierający 626 stron druku, 440 ilustracji, 31 karykatur,
do nabycia w Administracji „SPORTU“ w cenie 25.000
Mp., z przesyłką pocztową 27.000 Mp.

Prenumerujcie „SPORT“ — **jedyny sportowy tygodnik na
Kresach Wschodnich.**

„GAZETA BANKOWA“

Największe w kraju czasopismo ekonomiczne

WYCHODZI DWA RAZY KAŻDEGO MIESIĄCA.

REDAKCJA: Lwów, ul. Akademicka 4. — Telefon Nr. 581. — ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Podwale 3.

∴ PRZEDPŁATA: Kwartalnie 6 Zł. p. ∴

Prenumerata zagraniczną o 100% drożej.

GAZETA PORANNA

ILUSTROWANY DZIENNIK KRESÓW WSCHODNICH

wychodzi codziennie, dając bogaty przegląd życia intelektualnego
i politycznego kresów wschodnich.

Prenumerata miesięczna 27.000 — Mkp. — Z dostawą na miejscu lub
z przesyłką pocztową 30.000 — Mkp. — Za granicą 35.000 — Mkp.

Redakcja: Lwów, ul. Chorążczyzny 31. — Administracja ul. Sokoła 4.

Telefon Redakcji 15.

Telefon Administracji 291.

(Książki omawiane są przed przeczytaniem — mimo to należy je nadsyłać.)

R.

Jak Nana córeczkę swą Pipę na kurtyzanę kształciła — zainteresowało mocno p. dra Edwarda Boyé, który historję oną z włoskiego na polski przełożył wykazując świetną znajomość rzemiosła, o którym mowa. — Ozdobił książkę Tom — wydali Hulewicz i Paszkowski — skonsfiskowała Prokuratorja Warszawska na użytek własny.

Joachim Achim-chim-im-m — Jerzego Hulewicza zjawia w trzech aktach, pozwala mniemać, że pisarz ten nie umrze naturalną śmiercią. — Wydane i pisane na prowincji.

Marja Leszczyńska na Dworze Wersalskim. — Wydało Wydawnictwo Polskie — pod redakcją Stanisława Wasylewskiego, napisała Aurelja Wyleżyńska. Trzy tysiące egzemplarzy w fioletowych okładkach mile ozdabia półki księgarskie.

Komandor Numan von und zu Stolberg — Edwarda Ligockiego historia o kobiecie, która kochanków swych uśmiercała. Szkoda, że autor nie miał z nią stosunku...

Serce tatuowane Andrzeja Własta musi niewątpliwie uroczo i ciekawie wyglądać. Autor musi być jednak niewątpliwym sadystą skoro nie mając litości nad własnym sercem nie ma jej też nad czytelnikami.

Ballada o Białym Byku — napisał Marjan Hemar, projektowali inni — ilustracje projektował Hamunt mogliby zrobić inni — wydały „Nowości” żałując, że nie kto inny.

Trzysta siedmdziesiąt trzy strony w kolorowej okładce zawierają **Niezwalczone Sztandary** — Jerzego Bandrowskiego. Ładac wszędzie. Przed użyciem wstrząsnąć.

Młody, odważny i zdolny do wszystkiego p. Rogowicz porwał się na **Samsona**, którego na pewnej ilości stron w książce swej zwyciężył, biorąc grubsze honorarium od Książek Ciekawych — za czyn ten zgola śmiały i niepowszedni a p. Drzymale-Siedleckiemu — się nie podobający.

Łodzie bez steru — wymagają kierownictwa. Tego samego zdaje się wymagać i autor ich. Polecamy to uwadze bliskich.

Sfinks Heleny Mniszek albo Magdaleny Samowychwalaniec. Od czasu kiedy obie te autorki zaczęły rywalizować ze sobą w pomysłach — nie wiadomo komu mamy dziękować. Zresztą dla nich to może igraszka, ale nam jednak idzie o życie. Pogódźcie się szlachetne panie — robicie się en tout et partout nudne.

Jako tom XVI Biblioteki Laureatów Nobla wyszły „Wspomnienia” Rabin-

Kto wyższy?



Wyrosłeś ponad armię która jest twoją niezapomnianą zasługą — czołem dotykasz chmur — lecz nawet i tam pod chmurami jest Polska.

dranatha Tagore. Na Boga! Pano wie — czyż nie wiecie, że Tagore był kompletnym ascetą i abnegatem życiowym? Kogoż mogą interesować wspomnienia samogwałciciela natury? Szkoda chłopca...

Książka Wytworna — prof. Lama. Drukarze i składacze wszystkich krajów Wolnej Polski łączcie się i ogładcie jak książka powinna wyglądać. Snoby, uczcie się wytwornego smaku. Wydawcy, podnieście zresztą honoraria autorom.

Miasto bez żydów — niestety utopja Bettauera. W ciągu miesiąca rozeszła się w dwustu tysiącach egzemplarzy — mimo to żaden z zainteresowanych nie wyjechał. Nad ludźmi nie należy się naigrywać.

Tygodnik Ilustrowany — ilustrowany co tygodnia przez Marjana

Fuksa i Sarjusz-Wolskiego. Treść literacką posiada wewnątrz — na zewnątrz ogłoszenia. Wychodzi przez lat pięćdziesiąt kilka. Ludzie w Polsce są niesłychanie cierpliwi, ale dla tego tak cierpią...

Świat Ilustrowany. Wadą tego niesłychanie regularnego pisma jest jego punktualność — ukazuje się co tygodnia pod redakcją Krzywoszewskiego i zamieszcza recenzje Wankiego... Za cóż nas tak karzesz i doświadczasz Panie?!?!...

Bluszcz — czasopismo kobiece o lekkim zwyrodnieniu umysłowym. — Mężowie nawet najgorzej życzący swym połowicom nie powinni pozwolić na czytanie. Mogą to jednak dać znajomym i gościom. *Staw.*





Rozmówki w tramwaju.

— Więc takie nieszczęście trafiło się Bronce? I z kimże to?

— Z jednym ekspresem, ino durna jucha zapomniała jego numer.

*

Czemu pańska żona tak elegancko się ubiera, a pan chodzi taki zaniedbany.

— Bo ona się ubiera według paryskiego żurnalu, a ja według swojej księgi kasowej.

*

W tramwaju siedzą ojciec i syn. Ten ostatni ma może 5 albo 6 lat i gwizdże.

Ojciec (surowo): Janek nie gwizdać! Myśleć!

*

— Ma pan radca przynajmniej jaki order za swoją ciężką pracę?

— Na razie mam tylko... hemoroidy.

*

— Moja pani, już trzeci miesiąc bywa u nas ten Indykowski i nie oświadcza się o Klimkę. Jakoś nie może się do niej zapalić.

— Wie pani co? Jak znowu przyjdzie, to niech Klimka nie bierze sznurówki.

*

— Co pan tak wychudł i tak pan źle wygląda, panie Ambroży? Myślałby kto, że panu jaka bieda, a przecie pan ma sklep z wiktuałami, pan może używać wszystkiego jak pies w studni.

— Ja sam niewiem, czemu ja się zrobił taki mizerny. Wczoraj to jeden myślał nawet na mnie, że jestem urzędnik.

Kochany Szczutku.

Pewne towarzystwo filantropijne, urządzając loterię fantową, zaprosiło na prezesa jednego z dorobkiewiczów wojennych, ponieważ ten ofiarował się dać większą sumę na zakupno fantów.

Spotyka tego prezesa malarz lwowski Harasimowicz i proponuje mu, aby na fant zakupił jego (Harasimowicza) obraz „Nad bajurą“.

Prezes kręci się zakłopotany, aż zdobywa się na odpowiedź:

— Obrazów nie mogę... to muszą być same wartościowe fanty.

Nowy modus.

Pewien przesiąknięty duchem jurysdykcji młody urzędnik starał się o rękę posażnej jedynaczki, trafił jednak na energiczny opór ojca panny, który niechciał oddać córki głodomorowi. Młodzi postanowili jednak pobrać się à tout prix i zmusić opornego ojca do ustąpienia. Niebawem też stary otrzymuje od konkurenta list, zredagowany we formie bardzo prawniczej a poczynający się od słów:

Celem zniewolenia Pana do poddania rewizji swego postanowienia z dnia 20. czerwca br. udałem się na drogę zapłodnienia córki Pańskiej...

Ta zmiana procedury odniosła naturalnie skutek.

Ze świata malarskiego.

— Czy Alfred ma choć jakie pojęcie o sztuce?

— I jeszcze jakiej! Naciągnął wczoraj poetę X. na grubszą pożyczkę — czy to nie sztuka.

*

— Artur chodzi na czarną giełdę! Co on tam robi? Kupuje dolary? Spekuluje w akcjach?

— Nie! Poprostu stary Goldreich zamówił u niego galerję przodków do swego nowego pałacu. I Artur robi teraz tam portrety.

pi.

Z królestwa Erosa.

Stefa ma nowego narzeczonego!

— Ładny nowy — ma 58 lat: stary grzyb.

*

Porucznik Y. przysyła kwiaty panie Meli przez ordynansa.

Antek stuka ostrogami, salutuje, wręcza kwiaty i zaczyna gwałtownie obcierać gębę rękawem.

— Dlaczego Antoś tak obciera usta?

— A to wedle tych całusów które pan porucznik kazał wyświadczyć panience.

*

— Słyszałem, że na przechadzki z panną Kazią dodają ci tego smarkacza Władka jako przyzwoitkę?

— Fraszka, daję sztabakowi jeden papieros rządowy i bęben za chwilę niknie w krzakach.

pi.

Krakowska domestyka.

Mówi się często: szlag może człowieka trafić! Nie zawsze to jednak bywa częścią klątwą, czego dowodem moja następująca przygoda.

Wybrałem się z ceremonijną wizytą do państwa X. Nie orientując się w dużej kamienicy, schodzę do suterenu i pytam stróża, gdzie oni mieszkają.

— Na czwartym piętrze — objaśnia mnie cerber — najlepiej idź pan zaraz temi tylnymi schodami do góry.

Ze suterenu winduję się zatem pięć piąter wysoko, po ciemnych jak Hades schodach, zlorzcząc na czym świat stoi, bo kamaszki mam za ciasne; literalnie palą mnie nagniotki. Pukam nareszcie — otwiera mi jakaś umorusana niewolnica, ale też z miejsca mnie objaśnia, że państwo zabronili jej tylnymi schodami wpuszczać gości.

Niewypadało n.i. certować się i prosić o jakieś wyjątkowe względy. Zły jak chrzan spuszcza się więc na dół i frontowymi schodami drapię się znowu na czwarte piętro, wypaliwszy po drodze osiem zapalek, a odszukawszy przy pomocy dziewiętej i dziesiątej zapalki odnośne drzwi, dzwonię.

Otwiera mi ta sama domestyka.

— No, przychodzę teraz od frontu — mówię z bolesciwą ironją, naco otrzymuję odpowiedź:

— Kiedy, proszę pana, państwo przed godziną poszli do teatru...

Kochany Szczutku.

Przychodzimy z wizytą do stryja staruszka, bogatego kawalera, którego z łatwych do odgadnięcia powodów traktujemy z wyszukaną delikatnością i unikamy w rozmowie z nim wszelkich drażliwych tematów.

Jest z nami i mały Staś, takie prawdziwie enfant terrible, który przy kawie obces zwraca się do stryja z zapytaniem:

— Ile stryjiu ma lat?

— Siedemdziesiąt osiem, mój chłopcze.

To niefortunne pytanie malca zważyło całe towarzystwo i nastąpiła chwila bardzo przykrego milczenia, które jednak niebawem przerywa Staś powtórne pytanie:

— Stryjiu, a jak się pisze: śmierć czy śmierzdź?

*

Tenże Stasio będącego w naszym towarzystwie oficera lotnika zapytał, czemu swych gwiazdek porucznikowskich nie przypnie sobie na... tyłku.

— Naturalnie powstaje wielka konsternacja, ojciec chce zuchwałego smarkacza wyprowadzić za uszy ze salonu, ale Staś broni się argumentem:

— Bo jak ten pan leci aeroplanem to inaczej się nie pozna, kto on jest.



Kochany Szczutku.

Siedzimy u państwa X. w ogrodzie. Na ulicy za sztachetami chłopcy bawią się w cyrk i chodzą na rękach. Córka gospodarzy, sześciolatnia Andzia, oświadcza, że i ona to potrafi i chce się tą gimnastyczną umiejętnością wobec gości popisać. Matka ją jednak wstrzymuje uwagę: nie wstydzisz się ty? chcesz, żeby ci było majteczki widać?

Andzia zasnawia się głęboko, znika na chwilę, lecz wraca niebawem i z okrzykiem: mamusi, ale teraz już mogę. I rzuca się na rączki i poczyną chodzić do góry nogami.

Była... bez majteczek.

*

Tej to Andzi matka zmuszona jest często dawać lekcje przyzwoitości. Raz jej się pyta:

— Powiedz mi zatem, co to jest nieprzyzwoicie?

Andzia odpowiada po krótkim namyśle:

— Wtedy jest nieprzyzwoicie, jeżeli ktoś jest.

W demokratycznej Rzplitej.

Rzecz dzieje się przy bufecie kolejowym.

— Dlaczego nie dajecie do herbaty cukru?

Naczelnik stacji zabronił nam cukier trzymać.

— A to jak?

— Bo on jest chory na cukrzycę.

Wszystko ma swój czas! —

powiedział Asnyk.

Męska latorośl rodziny Saugeruchów wychrzcił się niedawno i — jak to bywa u neofitów — pilnie przestrzega przykazań kościelnych.

W zeszły piątek je w hotelu obiad, naturalnie ściśle postny, gdy obok niego jakiś grubas zażera się chciwie mięsem.

— Jak pan możesz jeść dzisiaj mięso — mówi zgorszony Saugeruch junior, na co otrzymuje w pocziwym tonie utrzymaną odpowiedź:

— Gdy pan będziesz tak długo katolikiem, jak ja, to też się pan z niejednego rozgrziesz.

Ad litteram.

Jestem na kresach. Z powodu pogromów żydowskich ogłoszono stan oblężenia.

Spotykam na ulicy znajomego — stajemy i rozmawiamy. Na to zbliża się wyszkolony ad hoc stróż bezpieczeństwa publicznego i rozkazuje:

— Proszę się rozejść! Nie wolno się gromadzić!

— Panie — mówię do niego — ustawa powiada wyraźnie, że dopiero zejście się trzech osób uważane być

może za gromadzenie się, a nas przecież jest dwóch tylko.

— Co, dwóch tylko! — krzyknął z pasją strażnik stanu oblężenia — a ja co? ja może jestem g...?

Mały grzesznik.

Trochę zbakierowana na punkcie religijności pani Sz. przygotowuje swego zaledwie ośmioletniego synka do spowiedzi. Malec z wielkiem nabożeństwem wchłania w siebie wszystkie aplikowane mu pouczenia i rady. Na dzień przed spowiedzią atoli powstaje w domu rwetes. Pani Sz. zgineło z torebki tysiąc marek. Kto ukradł — indagacja wykazuje, że sprawcą kradzieży był mały Oleś.

— Nieszczęsne dziecko! — rozpacza matka — dlaczego ty to uczyniłeś? i to na kilkanaście godzin przed spowiedzią.

— Bo ja... bo ja... — zanosí się od płaczu malec — nie miałem jeszcze żadnego grzechu i nie byłbym miał z czego się spowiadać...

Kochany Szczutku.

Salo Saugeruch przynosi sobie do domu nowe trzewiki, przymierza je i okazują się za ciasne.

Jakiś obecny przytem znajomy radzi Saugeruchowi, aby sobie dobrze umył nogi, to może trzewiki wnijdą.

Saugeruch idzie za tą radą i (rzecz niebywała!) moczy nogi przez godzinę, ale też potem alarmuje żonę straszonym krzykiem:

— Salezu, po doktora! Moi nogi stały się takie blade... takie blade jak trup!

Kochany Szczutku!

Idąc ulicą, widzę ledwo odrośniętego od ziemi skrzata z papierosem w zębach.

— Poczekaj — grozę mu laską — powiem ja to twojemu nauczycielowi.

— Ty dulniu — śmieje się malec — ja jeszcze nie chodzę do szkoły.



Z kochanej Warszawy.

Wracamy ze sądu i wступujemy do jednego z renomowanych lokali przy ul. Marszałkowskiej na śniadanie. Mój klient, uradowany wygraną wielkiego procesu, okazuje się bardzo szczodrym amfitryonem i w rezultacie płaci za nas trzech rachunek wynoszący czterysta kilkanaście tysięcy marek.

Przy papierosie na odchodnym, wyłania się kontrowersja co do jednego z paragrafów procesowych. Spór możnaby rozstrzygnąć, gdyby się znało dokładne brzmienie odnośnego paragrafu. Wołamy zatem kelnera i pytamy, czy niema tu przypadkiem kodeksu karnego. Kelner odchodzi, aby się spytać, ale zamiast jego nadbiega wystraszony właściciel lokalu i drżącą ręką kładzie na stół 165.000 marek, o które — jak twierdził — płatnicy przy robieniu rachunku się pomylił.

Minister ceremonji.

Nad programem przyjęcia królestwa rumuńskich w Warszawie czuwał specjalnie ad hoc mianowany mistrz ceremonji. Między innymi lustruje on też szpaler na Marszałkowskiej ulicy i mówi zgorszony do komenderującego oficera:

— Patrz pan, ten szpaler tu jest szerszy a tam dalej coraz węższy. Proszę go w dole rozszerzyć.

— Ależ panie, to perspektywa...

— Nie zwracaj pan głowy perspektywą. Ja widzę i bez perspektywy. Przyjechawszy na drugi koniec szpalera, mistrz obraca się, patrzy i woła zirytowany:

— No widział ktoś coś takiego? Znów ta sama historia! Tu szerszy a tam dalej coraz węższy. Proszę natychmiast rozszerzyć!

Najważniejsze!

Niedawno pod Katowicami wykoili się pociąg. Naczelnikowi odnośnej dyrekcji kolejowej donoszą o tem telefonicznie z nadmieniem, że jest wielu rannych, między tymi i jeden z urzędników dyrekcji.

— A miał urlop? — było pierwsze pytanie dyrektora.

W cukierni.

— Tatusiu, czy policjanci mają srebrne szable?

— A to na co? Aby im złodzieje ukradli.

Uważajcie!

Do naszych Prenumeratorów!
Ostatni czas odnowić prenumeratę za kwartał trzeci.



Zmodernizowane Zakopane.



Chcąc nadążyć modzie ostatnich dni, zakopiańscy górale odtwarzają ostatnio taniec
zbojnicki przy dźwiękach jazz-bandu.